ŚWIATŁO Z LA SALETTE

WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2012 PISMO PARAFII PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W TRZCIANCE

W NUMERZE:

Pod powieką półwiecza
Wydarzenia w skrócie
Ksiądz, którego robota lubi
Posługa w trzcianeckiej parafii
Jubileuszowa pielgrzymka na Jasną Górę
Rowerem do Matki Bożej Częstochowskiej
Pielgrzymka po Kresach
Oaza w Dobrzycy i w Błażejewie
Obóz harcerski
Spotkanie młodych w Dębowcu
Letnia kolonia
Kibicujemy rodzinie
Świat się zmienia, a serce pozostaje takie samo

Pod powieką półwiecza

Rozmowę z ks. Edwardem Woźniakiem MS prowadzi Elżbieta Panert-Mumot

Elżbieta Panert-Mumot: Myślę, że każdy czas dla młodych ludzi ma wiele propozycji, by mogli w swoim życiu się zrealizować. Rozmawiając o Księdza kapłańskiej drodze, która trwa 50 lat, pójdźmy do źródła, do początku. Jak to się stało, że odkrył Ksiądz w sobie — mimo propozycji świata — powołanie kapłańskie?

ks. Edward Woźniak: Rozmowę o moim kapłaństwie rozpocznę od domu rodzinnego. To bardzo ważne, bo dom to fundament, na którym budujemy swoje dorosłe życie. Pochodzę z chłopskiej rodziny. Ojciec miał parę koni, trzy hektary ziemi, na której pracował od wiosny do jesieni, by wydała plon. Uprawiał pole u siebie i sąsiadów, a w zimie wywoził drzewo z lasu. Urodziłem się jako trzeci syn w rodzinie. Moi rodzice byli głęboko wierzący. Modlitwa, Msza św., nabożeństwa były nicią przewodnią rodziny. Po przyjęciu Pierwszej Komunii Świętej zostałem ministrantem. Ks. Stanisław Łach MS i ks. Władysław Szkarłat MS byli tymi, którzy wprowadzali mnie do tej służby i otaczali opieką. Służenie przy ołtarzu bardzo mi się podobało, choć od kościoła mieszkałem w odległości dwóch kilometrów, a grudniowe roraty odprawiano o szóstej rano, ja jednak zawsze byłem przy ołtarzu. Naukę kontynuowałem w Liceum Ogólnokształcącym w Gorlicach, pozostałem ministrantem i śpiewałem w chórze parafialnym. Maturę zdałem w 1955 r. Z opiekującymi się mną księżmi rozmawiałem o swojej przyszłości, zorganizowali mi spotkanie z ówczesnym ks. prowincjałem Bronisławem Młynarskim i tak z maturą i po rozmowie z rodzicami poszedłem do Dębowca do nowicjatu księży saletynów.

E. P.-M.: Jak w domu rodzice i rodzeństwo przyjęło ten młodzieńczy zachwyt i postanowienie, by zostać zakonnikiem i księdzem?

ks. E. W.: Mama się cieszyła, tata przyjął moją decyzję spokojnie, mówiąc, że to mój wybór, bracia uszanowali decyzję. Siostra mamy, a moja ciocia, zakonnica u sióstr służebniczek dębickich, bardzo się ucieszyła, wspierając mnie modlitwą, którą czułem przez cały czas studiów i pracy kapłańskiej.

E. P.-M.: Czy od razu zrodziło się postanowienie, by zostać saletynem, czy ta decyzja wykrystalizowała się później?

ks. E. W.: Wybrałem saletynów, bo czułem ducha misyjnego w głoszeniu kazań. Bardzo podobały mi się homilie ks. Stefana Mycaka i ks. Franciszka Żurawskiego, po którym otrzymałem krzyż misjonarski. Mój kolega Józef Przybycień

poszedł do seminarium w Tarnowie. Jego brat śp. ks. Zdzisław w Trzciance pracował jako proboszcz w latach 80. XX w.

W wakacje odbyłem postulat. W dniu 7.09.1955 r. rozpocząłem nowicjat. Mistrzem był ks. Stanisław Zawisza. Było nas trzech: Józef Lepa, Edward Cynk i ja. Nowicjat to czas poznawania życia zakonnego i nauka. Pierwsze śluby czasowe złożyłem 7.09.1956 r. Ja i Edward Cynk wraz ze starszym rocznikiem wyjechaliśmy do Lublina, by rozpocząć naukę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Mieszkaliśmy w konwikcie, wspólnie z księżmi tu studiującymi z całej Polski, było nas 44 kleryków, w tym kilku saletynów.

W listopadzie na rozpoczęcie roku akademickiego przyjechał ks. prymas Stefan Wyszyński, który został wypuszczony z więzienia. W Lublinie święto, tłumy ludzi, po Eucharystii z katedry ksiądz prymas na rękach został przeniesiony do samochodu.

E. P.-M.: Był Ksiądz studentem teologii. Proszę powiedzieć, jaki to był czas, klimat, środowisko. Kogo wówczas Ksiądz poznał?

ks. E. W.: Trwał Sobór Watykański II, przyjeżdżało wielu profesorów z zagranicy, z wykładami, były „tygodnie filozoficzne", dyskusje panelowe, spotkania. Z Krakowa z wykładami przyjeżdżał ks. bp Karol Wojtyła. Nie było książek, mieliśmy skrypty przepisywane na maszynie i to, co samemu się na wykładach zapisało. Środowisko na KUL było wyjątkowe i bardzo mocne. Po pierwszym roku zostało nas dwóch saletynów, jeden salezjanin i trzydziestu kleryków. W Lublinie byłem w latach 1956–1961. Starsi koledzy zostali wyświęceni. Nas dwóch przeniesiono do Krakowa na Papieski Wydział Teologiczny, bo odszedł Edward Cynk. Zostałem sam na roku, więc dołączono mnie do Krakowskiego Seminarium Duchownego. Po zdaniu egzaminów w Kurii Biskupiej, po odprawieniu rekolekcji u kamedułów w Krakowie dnia 22.09.1962 r. otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Juliana Groblickiego.

E. P.-M.: Pierwsza placówka, pierwsza kapłańska posługa, była na miarę wyobrażeń młodego księdza?

ks. E. W.: 14.09.1963 r. przyjechałem do Trzcianki — Ziemie Odzyskane, lasy, jeziora, odległości — wszystko nowe. Proboszczem był ks. Jan Tuleja MS. Wyznaczył, bym uczył młodzież ze szkoły przy ul. 27 Stycznia. Po roku powstało tam technikum samochodowe. Byłem również katechetą ćwiczeniówki przy ówczesnym Liceum Pedagogicznym i uczyłem też religii w Straduniu. Z czasem zmieniały się parafie, ludzie. Od 1966 r. oprócz realizowania zajęć w parafii zacząłem głosić rekolekcje.

Budowałem z ks. Adolfem Grotkowskim kościół w Rzeszowie, były to lata 1980–1985, czasy trudne, puste sklepy, kartki żywnościowe, ale błogosławione. Ludzie pragnęli mieć kościół. Do pracy przychodziło około 1000 osób, brakowało łopat, taczek, sprzętu. Mężczyźni czekali, modlili się, aż zwolni się kilof, wiadro, kielnia. Dziś takie pragnienie zbudowania kościoła, operatywność, entuzjazm i radość są nie do pojęcia.

E. P.-M.: Kto kogo pokochał: Trzcianka Księdza czy Ksiądz Trzciankę?

ks. E. W.: Tajemnica. Po wielu latach znalazłem się znów w Trzciance, pracuję jako misjonarz i jestem do pomocy w duszpasterstwie. Trwa to już 20 lat, powracają wspomnienia, na kolędzie babcie pokazują mi swoje komunijne zdjęcia, by udowodnić, że je katechizowałem. Kilku moich byłych uczniów odprowadziłem na cmentarz. Tu zachorowałem na nowotwór gardła, dzięki Bogu pokonałem chorobę i mogę nadal spełniać swoją służbę w Kościele. Grupa modlitewna, Apostolstwo Dobrej Śmierci, jest ze mną, a ja z nimi. Modlimy się, pomagamy sobie, chorym i tak zdążamy do celu.

E. P.-M.: W związku z tym pięknym jubileuszem co chciałby nam Ksiądz przekazać?

ks. E. W.: W prostych słowach proszę, by z kapłanami trwać przy Bogu, w swoich rodzinach, kochać swoje miasto i to wszystko, co zrobili poprzednicy, budując na tym fundamencie nową rzeczywistość. Pamiętajmy o wzajemnym szacunku i empatii.

E. P.-M.: Sercem pełnym życzliwości składam Księdzu najszczersze życzenia, wsparte modlitwą, i dziękuję za rozmowę.

– WYDARZENIA W SKRÓCIE – WYDARZENIA W SKRÓCIE – WYDARZENIA

29 czerwca w Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła przeżywaliśmy patronalne święto kościoła filialnego naszej parafii w Nowej Wsi.

30 czerwca nasz kościół parafialny pw. św. Jana Chrzciciela stał się sceną wspaniałego koncertu *Zacznij od Bacha* w ramach Nadnoteckiego Festiwalu Muzycznego *Piękny Śpiew w starym Czarnkowie*. Zainaugurowano go w ubiegłym roku. Pomysłodawcą festiwalu i jego dyrektorem artystycznym jest Tomasz Zagórski — wychowanek Poznańskich Słowików prof. Stefana Stuligrosza oraz absolwent poznańskiej Akademii Muzycznej. Szczególnym punktem koncertu *Zacznij od Bacha* w naszym kościele był występ Aster Haile — sopranistki z Trzcianki.

13 lipca odbył się w naszym kościele kolejny koncert. Były to niezwykłe występy. Po raz pierwszy w naszej świątyni zabrzmiała muzyka średniowiecza i renesansu wykonywana na zabytkowych instrumentach oraz śpiewana przez dziecięce i młodzieżowe zespoły muzyki dawnej z Białegostoku. Kierownikiem artystycznym oraz narratorem koncertu był pan Walenty Kowalczuk z Pracowni Muzycznej Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku.

28 lipca w naszym kościele ponownie rozbrzmiała muzyka. Znakomity kwintet jazzowy Komeda Project z Nowego Jorku zagrał koncert zatytułowany *Requiem*, złożony z utworów Krzysztofa Komedy Trzcińskiego, legendarnego polskiego pianisty i kompozytora. Po arcydziełach muzyki klasycznej i utworach muzyki dawnej tym razem mieliśmy okazję posłuchać prawdziwych pereł muzyki jazzowej w najlepszym światowym wykonaniu.

29 lipca, w XXVII Niedzielę Zwykłą, w związku z obchodzonym 26 lipca wspomnieniem św. Anny, matki Najświętszej Maryi Panny, czczonej również jako patronki piekarzy i młynarzy, oraz przypominanym podczas czytań liturgii słowa cudem rozmnożenia chleba, podczas sumy ks. proboszcz Kazimierz Przybycień MS dokonał poświęcenia chleba ofiarowanego przez trzcianeckich piekarzy.

31 lipca po Mszy św. rozpoczętej o godz. 15.00 wyruszyła z naszej parafii XXX Jubileuszowa Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Grupa pątników z naszej parafii corocznie pielgrzymuje w ramach Pieszej Pielgrzymki Koszalińsko-Kołobrzeskiej, w Grupie VIII — białej, łączącej pielgrzymów z dekanatów: Mirosławiec, Trzcianka i Wałcz. Patronką Grupy VIII jest Matka Boża Saletyńska, a przewodnikiem w tym roku był ks. Paweł Raczyński MS. Grupa VIII liczyła w sumie 120 osób i była największa w tegorocznej Pieszej Pielgrzymce Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Na szlaku czekała na pielgrzymów miła niespodzianka. Na postoju w Łaziskach ks. proboszcz naszej parafii Kazimierz Przybycień MS dostarczył uczestnikom słodki poczęstunek. Były to tradycyjne pączki — dar trzcianeckich cukierników! Pątnicy pokrzepieni nie tylko poczęstunkiem, lecz także świadomością, że cała parafia wspiera ich modlitwą i towarzyszy myślami, ruszyli w dalszą drogę. Na Jasną Górę dotarli jak zwykle 13 sierpnia.

W lipcu zakończył się remont ławek w naszym kościele parafialnym. Renowacji zostały poddane również drzwi wejściowe do naszej świątyni.

Lato w tym roku okazało się bardzo burzliwe. Nasze okolice nawiedzają gwałtowne burze połączone z ulewnym deszczem i huraganowym wiatrem. **14 lipca** żywioł nie oszczędził także budynku kościoła, choć obszedł się z nim dość łagodnie. Huraganowy wiatr uszkodził jedynie opierzenie frontonu świątyni wykonane z blachy miedzianej. Interwencja strażaków z trzcianeckiej Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej zapobiegła niebezpieczeństwu odpadnięcia dużego fragmentu blachy, który mógł zagrozić przechodniom. W ramach usuwania szkód wywołanych przez szalejący żywioł strażacy również wspomogli podnośnikiem prace dekarskie przy naprawie kościoła. **29 lipca** żywioł po raz kolejny dał o sobie znać. Tym razem jego ofiarą padły dwa symbole miasta: wspaniały pomnik przyrody — kasztan rosnący przy rondzie Niepodległości, oraz Krzyż Wdzięczności ustawiony tu w 1947 r. dla upamiętnienia powrotu Ziemi Trzcianeckiej do Macierzy. Złamane konary drzewa, opadając, zniszczyły historyczny krzyż.

Piotr Syrotiak

Koncert jazzowy

Pielgrzymka

Koncert muzyki klasycznej

Pielgrzymka

Koncert muzyki dawnej

Poświęcenie chleba

Huragan

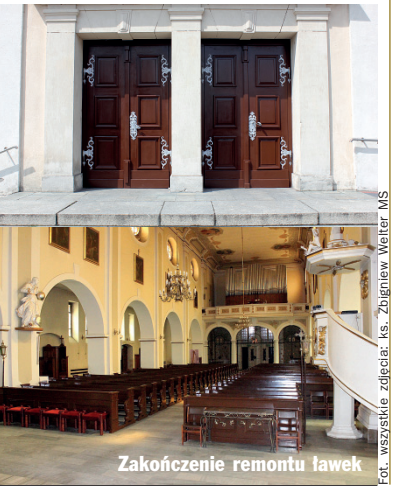
Zakończenie remontu ławek

Fot. wszystkie zdjęcia: ks. Zbigniew Welter MS

Ksiądz, którego robota lubi

Rozmowę z ks. Adamem Schielmannem MS prowadzi Marzena Felsmann

Marzena Felsmann: Na propozycję przeprowadzenia rozmowy zareagował Ksiądz, zdradzając niepewność i obawy. Jak to możliwe wobec faktu, iż wielokrotnie w ciągu tygodnia eksponuje Ksiądz swoją osobę, np. podczas Eucharystii?

ks. Adam Schielmann: Moja reakcja była spowodowana tym, że zwykle stresują mnie tego typu sytuacje. Oczywiście inaczej jest podczas Mszy świętej, a inaczej w szkole, w czasie lekcji religii, kiedy staje się przed uczniami. Tu padną pytania, których nie znam — stąd moja niepewność.

M. F.: Gdzie na mapie Księdza wędrówki zakonnej można zaznaczyć początek? Jakie miejsce, zdarzenie czy myśl dały początek Księdza powołaniu?

ks. A. S.: (śmiech) Nigdy nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie, stawiane mi już kilkukrotnie. Właściwie było to naturalne przejście do życia w seminarium. Dziś młodzi ludzie mają niepewność jutra. Wybór drogi życiowej niejednokrotnie okazuje się trudny, a współczesny świat nie pomaga w takich decyzjach. Ja miałem to szczęście, że mogłem liczyć na wsparcie rodziny. Już wcześniej rodzice nie odbierali mi możliwości bycia blisko Kościoła. Powiedziałem im o mojej decyzji wstąpienia do seminarium trzy dni przed złożeniem dokumentów w celu rekrutacji. Ja sam zaś, podejmując naukę w szkole średniej, zrobiłem to z myślą, aby przystąpić do matury, a następnie wstąpić do seminarium. Mama z aprobatą pokiwała głową, mówiąc, że przeczuwała taką decyzję z mojej strony. Czułem modlitwę bliskich i bardzo pomagała mi świadomość, że wspierają mnie w dążeniu do bycia dobrym kapłanem.

M. F.: Trzcianka jest po Olsztynie drugą Księdza parafią. Czy śluby posłuszeństwa w kwestii przenosin są dla Księdza trudnością?

ks. A. S.: Wychodzę z założenia, że to nie jest zgromadzenie mające stałe miejsce pobytu. Niekiedy odejść jest ciężko, są momenty trudne, decydują o tym zwykłe ludzkie względy. Całe powołanie do życia w kapłaństwie jest trudne i wymagające.

M. F.: Jak określiłby Ksiądz czas posługi pięciu lat przeżytych w Trzciance?

ks. A. S.: Trzcianka to parafia bardzo wymagająca. Otrzymałem wiele zadań. Odczuwam niedosyt, ale też wielką radość. Istnieje tu 25 różnych grup, dostałem przydział katechety i opiekę nad parafianami z Nowej Wsi. Moje siły najbardziej pochłonął Caritas. Trudno pogodzić to wszystko, zwłaszcza gdy przychodzi ludzkie zmęczenie.

M. F.: Czy stawiał sobie Ksiądz jakieś cele, podejmując posługę w Trzciance?

ks. A. S.: Właściwie moja przygoda z remontami w Nowej Wsi rozpoczęła się od stwierdzenia tamtejszych parafian, że trzeba odnowić wieżę kościelną. Moje działania były odpowiedzią na ich oczekiwania. To dzięki ludziom była taka możliwość. Jestem im za to bardzo wdzięczny. To też wielka nauka zaufania do Pana Boga. Bałem się podjęcia tych prac, choć widzę, jak wiele się w tym kościele zmieniło. Angażowałem się od młodych lat w swojej parafii, czasem przebywałem tam więcej niż w domu. Bliscy mówią, że mnie robota lubi. Udało się dokonać wiele w kwestii renowacji świątyni. Bez ludzi dobrej woli nie byłoby to możliwe.

M. F.: Teraz jedzie Ksiądz do niewielkiej warszawskiej parafii ze stosunkowo nowym kościołem. Jak się Ksiądz tam odnajdzie?

ks. A. S.: Znajdą się nowe wyzwania, które spróbuję zrealizować. Wiem na pewno, że będę katechetą, a więcej zadań poznam we wrześniu. ◘

Posługa w trzcianeckiej parafii

Z końcem sierpnia tego roku swoją czteroletnią posługę w naszej parafii zakończył ks. Paweł Raczyński MS – wikariusz, ekonom, katecheta Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Trzciance, opiekun kościoła filialnego w Niekursku, duszpasterz Wspólnoty Domowego Kościoła oraz Wspólnoty Neokatechumenalnej, redaktor naczelny „Światła z La Salette”.

Rozmowę z ks. Pawłem Raczyńskim MS prowadzi Aleksandra Juckiewicz

A. J.: Czy pamięta Ksiądz dzień, w którym dowiedział się, że zostaje posłany do Trzcianki? Jakie myśli wtedy Księdzu towarzyszyły?

ks. P. R.: Do Trzcianki miałem trafić już w 2007 r., jednak przełożeni zdecydowali, że zostanę w Rzeszowie rok dłużej, więc z myślą o jego opuszczeniu oswajałem się przez rok. Trzcianka wraz z Kuźnicą Czarnkowską to były jedyne parafie saletyńskie w Polsce, gdzie nigdy nie byłem. Wielu księży, którzy tutaj pracowali, a których znam, wypowiadało się bardzo pozytywnie o tej placówce i w momencie podjęcia decyzji przez przełożonych, że od sierpnia 2008 r. mam pojawić się w parafii Jana Chrzciciela, patrzyłem na tę zmianę optymistycznie.

A. J.: A więc przyjechał Ksiądz do Trzcianki i...

ks. P. R.: Przyjechałem w sobotę wieczorem, spojrzałem na grafik niedzielny i byłem bardzo zaskoczony tym, jak obfita posługa czeka mnie w moją pierwszą trzcianecką niedzielę. Wydawało mi się, że w Rzeszowie niewiele miałem dni, w których potrzeba było celebrować trzy Eucharystie. Pamiętam moją pierwszą noc, podczas której nie mogłem spać. Wszystko mi przeszkadzało: za gorąco, za wąskie łóżko, za krótka kołdra. Jednak rano w czasie modlitwy otworzyłem czwarty rozdział Ewangelii według św. Łukasza — początek działalności Jezusa. Słowo Boże było odpowiedzią na moje lęki i pytania. Wiedziałem, że Bóg mnie tutaj postawił. Następne noce były już spokojne.

A. J.: Jest Ksiądz nie tylko redaktorem naczelnym „Światła z La Salette”, lecz także niejako duchowym ojcem tego dzieła, bo to właśnie za Księdza przyczyną wznowiono redagowanie tego pisma. Od września br. będzie Ksiądz redaktorem naczelnym ogólnopolskiego „La Salette – Posłańca Matki Bożej Saletyńskiej”. Czy ma Ksiądz jakieś marzenia odnośnie do „trzcianeckiego dziecka”?

ks. P. R.: Chciałbym, aby pismo docierało do wszystkich rodzin i pomagało w odkrywaniu Boga, który jest w historii każdego człowieka. Im dłużej poznaje się ludzi, tym więcej widać problemów, zmagań, sytuacji wydających się bez wyjścia. Pragnę też, żeby „Światło z La Salette” łączyło nas wszystkich, odsłaniało parafię, pokazywało to wszystko, co się dzieje, i zachęcało do włączenia się w to dzieło, np. przez modlitwę w zaciszu swojego domu.

A. J.: Czego życzyć Księdzu na kolejne lata posługiwania?

ks. P. R.: Proszę mi życzyć pełnienia woli Bożej, ciągłego nawracania się, otwartości na to, czego Bóg ode mnie oczekuje. Przede mną nowe wyzwanie, ale ufam w jego powodzenie, skoro Pan będzie mnie wspomagał. Nie ukrywam, iż mój pobyt w Trzciance daje mi nadzieję, że nie zapomnicie o mnie i w modlitwie będziecie mnie wspierać. Dziękuję Bogu za tych wszystkich, których postawił na mojej drodze tutaj w Trzciance.

Jubileuszowa pielgrzymka na Jasną Górę

W tym roku już po raz trzydziesty z naszej diecezji wyruszyła Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Wszystko zaczęło się 31 lipca o godz. 15.00 mszą w kościele pw. św. Jana Chrzciciela. Tego dnia grupa z Trzcianki i okolic wyruszyła do Skrzatusza, aby następnego dnia połączyć się z innymi uczestnikami i grupami naszej diecezji.

Pod przewodnictwem ks. Pawła Raczyńskiego MS i ks. Tomasza Kmiecika oraz z pomocą dwóch kleryków Krzysztofa i Andrzeja przez dwa tygodnie pątnicy w upale i deszczu nieustannie wędrowali przez prawie całą Polskę. W czasie drogi przez część trasy towarzyszyły nam także dwie siostry zakonne: s. Barbara i s. Beata ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Pogoda była rozmaita. Początkowo towarzyszyło nam duże słońce, ale w drodze do Wągrowca złapała nas obfita ulewa.

Nasza grupa z numerem ósmym była największa – liczyła 141 uczestników. Najmłodszymi pielgrzymami były siedmioletnie dziewczynki Ania, Zosia i Marysia, najstarszymi natomiast siostra Jadwiga i brat Zdzisław. Kolorem naszej ósemki była biel, więc wszyscy mieliśmy w tym kolorze koszulki i kapelusze, które zrobiły ogromne wrażenie na pielgrzymach z innych grup. Każdego dnia musieliśmy pokonać trasę w przybliżeniu 30 kilometrów. Oczywiście nie obyło się bez pęcherzy i odcisków. Na szczęście czuwali nad nami opiekunowie medyczni, więc wszyscy wróciliśmy bez uszczerbku na zdrowiu. O wysiłku fizycznym nikt nie myślał, bo zawsze ktoś z braci czy sióstr pomógł uśmiechem i słowem zapomnieć o zmęczeniu. Ponadto modlitwa różańcowa, koronka do Miłosierdzia Bożego, konferencje, nowenna oraz Msza św. w czasie drogi pokrzepiały ducha. Jeżeli ktoś myśli, że pielgrzymka to dwa tygodnie głodówki, wielkiej pokuty, braku łazienki i spania na sianie, to jest w błędzie. Można było doświadczyć wielkiej życzliwości gospodarzy, u których nocowaliśmy. Nikt zatem nie był głodny ani brudny. Także mieszkańcy miejscowości, przez które przechodziliśmy, czekali na nas z owocami lub z czymś do picia.

Temat tegorocznej wędrówki brzmiał *Kościół naszym domem*. Codziennie rozważaliśmy, co to hasło dla nas znaczy, co my, jako część Kościoła, możemy zrobić. Na pielgrzymce pośród tłumu osób o różnych charakterach, poglądach, osobowościach i temperamentach można było poczuć, czym naprawdę jest wspólnota. Bo wszyscy, choć tak różni, jesteśmy jednym – budowlą Bożą. I wszyscy połączeni miłością do Jezusa i Jego Matki zmierzaliśmy na Jasną Górę, aby tam złożyć nasze prośby, dziękczynienie i oddać cześć Panu. Tak więc 13 sierpnia w porannych godzinach z pieśnią na ustach i radością w sercach weszliśmy do częstochowskiego sanktuarium.

Pielgrzymka to dobry czas na oderwanie się od teraźniejszości. Wielu ludzi nie wyobraża sobie życia bez telewizji, komputera, bez wygodnego łóżka i ciepłego obiadu. Jednak tysiące ludzi, którzy pielgrzymują, wyrzekają się tego i nikt nie tęskni za wygodnym życiem. Dom, który jest naszą ostoją, nosimy w sercu. Naszym Domem zaś jest Kościół. Jezus jako jego Głowa zapewnia nam wszystko, czego potrzebujemy.

Anita Domagała

Fot.: ks. Zbigniew Welter MS

Fot.: Krystyna Kundukowska

Rowerem do Matki Bożej Częstochowskiej

W niedzielę 8 lipca 2011 r. o godzinie 15.00 rozpoczęła się III Pielgrzymka Rowerowa Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej na Jasną Górę. Na początku była krótka modlitwa i błogosławieństwo przed kościołem pw. św. Jana Chrzciciela. Z Trzcianki wyjechało 12 pielgrzymów, którzy udali się do Wałcza na pierwszy nocleg. W podróżowaniu uczestniczyło ok. 230 rowerzystów, nie tylko z naszej diecezji, lec także z Zabrza, Torunia, Gdańska i jeszcze z innych miejscowości.

W Skrzatuszu pielgrzymka rozpoczęła się Eucharystią, której przewodniczył ks. Biskup Edward Dajczak, a zakończyła się 14 lipca wspólną Mszą św. w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

Trasa przebiegała bocznymi drogami o małym natężeniu ruchu. Jechaliśmy w grupach po 15 osób z obowiązkowym wyposażeniem — kamizelkami ostrzegawczymi i kaskami. Przez większe miasta przemieszczaliśmy się jako jeden peleton w asyście policji. Pod Koninem przeprawialiśmy się promem przez Wartę. Z Trzcianki do Częstochowy przejechaliśmy ok. 530 km podzielonych na siedem etapów (od 60 do ponad 100 km dziennie), a każda taka część trasy była powiązana z odpoczynkami odbywającymi się co kilkanaście kilometrów. Wiek pielgrzymów wahał się od 9 do 80 lat.

Każdy dzień zawierał w sobie Eucharystię, Koronkę do Miłosierdzia Bożego oraz wieczorny Apel Jasnogórski połączony z rozważaniem, pieśniami i modlitwą. Podczas jazdy był czas na indywidualny kontakt z Bogiem i refleksje — z zachowaniem należytej uwagi i bezpieczeństwa.

Podczas pielgrzymki odwiedziliśmy między innymi Sanktuarium Maryjne w Licheniu, Pola Lednickie oraz wiele kościołów napotkanych po drodze. Nocowaliśmy wspólnie na szkolnych korytarzach bądź w salach gimnastycznych, a posiłki otrzymywaliśmy od mieszkańców danej parafii, za które składamy serdeczne *Bóg zapłać*.

Pielgrzymka rowerowa to niezapomniane przeżycie dla wielbicieli dwóch kółek, jak i dla osób dysponujących krótszym urlopem. Po dojechaniu do Częstochowy 46 pielgrzymów udało się rowerami do Rzymu w ramach obchodów 40-lecia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Niestety, do stolicy Włoch nie wyruszył nikt z Trzcianki.

Tomasz Tomczak

Pielgrzymka po Kresach

Fot.: Edwin Klessa

W dniach 3–11.08 br. odbyła się pielgrzymka na Kresy zorganizowana przez Bibliotekę Parafialną w Trzciance. Na Białorusi zwiedziliśmy: Grodno, Wasiliszki, Wawierkę, Lidę, Nowogródek, Zaosie, Hruszówkę, Mir, Nieśwież, jezioro Świteź, Połoneczkę, Iszkołdź, Raków, Kuropaty, Witebsk, Głębokie, Dryświaty. W Rosji zobaczyliśmy: Smoleńsk i Katyń, na Litwie zaś: Wilno i Troki. Podążaliśmy śladami Adama Mickiewicza, Tadeusza Rejtana, sióstr męczenniczek z Nowogródka, Czesława Niemena, ofiar rosyjskich i niemieckich zbrodni, a także śladami dawnej świetności rodów Radziwiłłów i Mirskich. Każda część tej umęczonej ziemi związana jest z historią Polski. Świadczą o tym zamki, pałace, cmentarze, a także żywi ludzie, którzy wiarę, tradycję i język polski nadal podtrzymują. Słuchaliśmy świadectw kresowych Polaków bohatersko broniących się przed rusyfikacją, strzegących swoich świątyń zamykanych, rujnowanych lub zamienianych na magazyny.

Składaliśmy hołd, modliliśmy się i zapalaliśmy znicze zamordowanym polskim oficerom w Katyniu, prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i pozostałym ofiarom tragicznego lotu w Smoleńsku, siostrom nazaretankom zamordowanym w nowogródzkim lesie, ofiarom obozu koncentracyjnego w Kołdyczewie, żołnierzom Armii Krajowej oddziału mjra Jana Piwnika „Ponurego” w Wawierce oraz na grobach Tadeusza Rejtana, Joachima Lelewela, Elizy Orzeszkowej, a także na grobie matki Józefa Piłsudskiego i serca naczelnika na wileńskiej Rossie.

Widzieliśmy zadbane i czyste miasta oraz wyludnione wioski. Wszędzie spotykaliśmy ludzi uprzejmych i życzliwych. Wielu z nich znało jeszcze język polski. Przypadkowo napotkani Rosjanie przepraszali nas za Katyń. Jakże to odbiegało od niechętnej, a nawet wrogiej postawy władz: brak jakichkolwiek opisów w języku polskim w pałacu Radziwiłłów w Nieświeżu i w muzeum w Katyniu czy usunięcie pierwotnej tablicy w miejscu tragedii smoleńskiej.

Były spotkania z przyjaciółmi: polonijnym działaczem Aleksandrem Siemionowem w Lidzie, z siostrami nazaretankami Jeremią Kulikowską i Nazarią Miklasz w Nowogródku, ks. Dymitrem Baryłą w Rakowie, s. Haliną Buturla MChR (Zgromadzenie Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej) w Wawierce, ks. Czesławem Hałgasem MS w Dryświatach, który z radością nas witał i wspominał swoje lata pracy w Trzciance (1979–1985). Kilku uczestników pielgrzymki miało okazję spotkać się ze swoimi krewnymi mieszkającymi na Białorusi.

Na nas spoczywa obowiązek pamięci o żyjących tam rodakach, o niezliczonych śladach polskiej historii. Znaczna jej część niszczeje i ginie. Dużą pomoc niesie polski Kościół i ludzie, którzy żyjąc w Polsce i na świecie, pamiętają o swoich korzeniach. Ratują zdewastowane kościoły, zabezpieczają i restaurują zabytki, chronią cmentarze, uczą języka polskiego.

Zapraszamy wszystkich do naszej biblioteki, gdzie można znaleźć wiele pozycji dotyczących Kresów. Powinniśmy poznać tragiczne losy Kościoła, pojedynczych ludzi, całych rodzin i grup społecznych niszczonych przez sowiecki system, ale także urodę i piękno tych ziem. Pamiętajmy o historii swojego narodu, o miejscach noszących ślady polskości. Można spotkać ją tu na każdym kroku. ■

Edwin Klessa

Fot.: Przemysław Olęderek

Fot.: ks. Grzegorz Zembrori MS

Oaza w Dobrzycy

Rekolekcje odbyły się w dniach 9–25 lipca 2012 r. w uroczej miejscowości Dobrzyca. Byłam uczestniczką Oazy Nowego Życia pierwszego stopnia. Rozważania poprowadzili ks. Grzegorz Szczygieł MS, ks. Marcin Sitek MS oraz animatorzy.

Przed rekolekcjami nie byłam szczęśliwa, ciągle czułam pustkę w sercu i cały czas próbowałam ją czymś zapełnić. Zaczęło się od tzw. nowych znajomości, a zakończyło się na alkoholu, imprezach, problemach w szkole i z rodzicami. Czułam, że to wszystko zaczyna mnie przerastać i nie potrafię sobie z tym poradzić. Działo się tak aż do czasu rekolekcji.

Przyszedł taki moment, kiedy zaczęłam się przełamywać i wtedy doznałam tej najcudowniejszej, bezgranicznej i bezinteresownej miłości Bożej. Każdego dnia pragnęłam jej coraz więcej i więcej. Oddałam Jezusowi wszystkie moje problemy, zmartwienia, wszystko to, z czym sobie nie radzę. To On pokazał mi, że ma najlepszy dla mnie plan i wystarczy Mu zaufać, oddać się w 100 procentach. Dotarło do mnie, że miłość Boża jest większa niż moje słabości.

Dziś mogę powiedzieć, że jestem naprawdę szczęśliwa bez alkoholu, imprez i tym podobnych rzeczy. Jezus nie kocha „za coś", ale „pomimo czegoś". Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała szukać miłości tam, gdzie jej nie ma…

Dominika Guźmińska

Fot.: ks. Damian Kramarz MS

Oaza w Błażejewie

W dniach 9–25 lipca w Błażejewie odbyła się Oaza Nowego Życia. Miałem do zdobycia drugi stopień. Rok temu (po osiągnięciu pierwszego stopnia) powiedziałem sobie, że pojadę na „dwójkę". Każdy mnie przestrzegał, że będzie trudno, ale stwierdziłem, iż bez sensu patrzeć tylko na opinie innych i sam ocenię.

Pierwsze wrażenie było pozytywne — koło małego, drewnianego kościoła, plebanii i cmentarza znajdowały się same pola i lasy. Taki spokój pomaga w relacji z Bogiem. Poznałem nowe sposoby modlitwy i uświadomiłem sobie, jak ważna jest rozmowa z Panem z wykorzystaniem Pisma Świętego. Dzięki temu Bóg do mnie mówi bezpośrednio. Rozważając mały fragment Biblii, siedziałem nawet kilka godzin.

Mimo że codzienny plan był taki sam, to jednak każdy dzień wydawał mi się całkowicie inny. Moja relacja z Bogiem ewoluowała, czasami była emocjonalna, a czasami trwałem w ciszy. Pomagali moderatorzy: byli chętni, żeby porozmawiać na osobności. Mieli oni wielkie poczucie humoru, które jest bardzo potrzebne.

Uczestnicy oazy byli z całej Polski. W większości nie znałem tych osób, ale po kilku dniach wiedziałem, że mogę z nimi pójść i porozmawiać. Trzynastego dnia był Dzień Wspólnoty w Gostyniu. Spotkaliśmy się tam z ludźmi, którzy osiągnęli pierwszy stopień oazy. Przyjechali oni z Dobrzycy. Dobrze jest się zjednoczyć w kilkadziesiąt osób i razem uwielbiać Pana.

Przez te piętnaście dni zrozumiałem wiele, ale pewnie dużo treści dojdzie do mnie dopiero po czasie. Tych rekolekcji prędko nie zapomnę i jeszcze długo będę dziękował Bogu za to, ile dobrego dostałem.

Mateusz Grygier

Obóz harcerski

W dniach 11–31 lipca 2012 r. w Dankowie koło Strzelec Krajeńskich odbywał się obóz harcerski Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Głównym organizatorem wyjazdu było tym razem nasze środowisko.

Około godz. 10.00 młodzież z Trzcianki, Wysokiej, Konina i Starego Miasta wysypała się z autobusu do dankowskiego lasu. Tu nastąpił podział na podobozy. Harcerki i harcerze rozbijali namioty, budowali własnoręcznie prycze i pozostałe elementy wyposażenia. Przy cięższych pracach pomagali instruktorzy. Po dwóch dniach pionierki harcerze spali już na własnych pryczach.

W poniedziałek podobóz harcerzy miał alarm: przygotowanie do wyjścia na falę. Droga prowadziła przez piękne lasy parku krajobrazowego. Dwie godziny przed północą zatrzymaliśmy się na nocleg pod pałatkami. Następnego dnia po 30-kilometrowej wędrówce dotarliśmy do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie ponownie spotkaliśmy nasze druhny. Następny dzień spędziliśmy razem w mieście. Mieliśmy w planie grę, park wodny i obiad. Po powrocie do obozu przeżyliśmy kilka dni zwyczajnych zajęć obozowych, kończących się każdorazowo obrzędowym ogniskiem.

Wreszcie w obozie rozległ się kolejny alarm. Tym razem harcerze mieli wyruszyć na chatkę Robinsona. W tej trudnej dla wielu próbie zastępy musiały spędzić 24 godziny poza obozem, zbudować szałas, rozpalić ogień i przygotować posiłki.

W poniedziałek 30 lipca zaczęły się prace rozbiórkowe i zwijanie obozu. We wtorek uroczysty apel oficjalnie zakończył zgrupowanie.

Krzysztof Zakrzewski

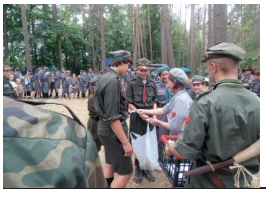

Spotkanie młodych w Dębowcu

XXV Międzynarodowe Saletyńskie Spotkanie Młodych było pięknym doświadczeniem, choć pierwszy dzień okazał się dla mnie trudny. Zmęczenie nie pozwalało mi myśleć o modlitwie. Drugi dzień był najpiękniejszy, ponieważ jest on czasem poświęconym sakramentowi pokuty i pojednania. Jest to czas oczyszczenia i „odzyskania" wolności. Wielu młodych w swoim życiu pobłądziło, a spowiedź i rozmowa z kapłanami przestawia nas na dobre tory. Zrozumiałam, że bycie sobą jest ważne, nie ma sensu granie kogoś innego.

Moja wiara i wakacje spędzone na rekolekcjach mogą być powodem do śmiechu dla moich rówieśników, ale nie będę się tego wstydzić!!!

Co sprawia, że do Dębowca chce się wracać? Ja wiem, że to miejsce jest wybrane i wyjątkowe. W bazylice przez cały czas można adorować Najświętszy Sakrament. Jezusa uwielbiają wszyscy: kapłani, młodzież, zakonnice, opiekunowie świeccy. Każdy przyjeżdża do Dębowca z innymi problemami. Dopiero w tym miejscu wszystko nabiera sensu. Chciałabym, aby moi przyjaciele również mogli tego doświadczyć: tej radości i faktu, że Bóg żyje i nie jest tylko mitem.

Aga

Spotkanie w Dębowcu było moim czwartym z kolei. Jak zawsze – nie zawiodłam się. Dla mnie te sześć dni to najlepsze dni w ciągu roku. Dębowiec oznacza dla mnie wspólną modlitwę o niezwykłej mocy, uwielbianie Boga całym sobą – tańcem i śpiewem podczas koncertów takich zespołów jak np. Love Story lub Maleo Reggae Rockers z Darkiem Malejonkiem. Dębowiec to także wyjątkowi ludzie przepełnieni Bożą Miłością. Tam po prostu trzeba być. A później już tylko wracać i wracać...

Agnieszka

W MSSM uczestniczyłam po raz pierwszy. Na początku mi się tam nie spodobało. Później zrozumiałam sens spotkania. Jeszcze bardziej poznałam Jezusa i mogłam z Nim porozmawiać w modlitwie.

Jagoda

Letnia kolonia

Kolonia trwała 10 dni, od 9 do 19 lipca. Grupa liczyła 30 dzieci w wieku 7–14 lat. Nad bezpieczeństwem kolonistów czuwały s. Beata Czop FRM i Anna Cebulska. Wakacyjny wyjazd rozpoczęliśmy od zwiedzania piastowskiej Legnicy, a następnie dotarliśmy do Lwówka Śląskiego. Dolny Śląsk słynie z najstarszego rodu Piastów, po którym zostały znakomite zamki warowne. Ich niedostępność i potęga świadczą o talencie budowniczych i kunszcie tamtych wieków.

Mieszkaliśmy w domu kolonijno-rekolekcyjnym diecezji legnickiej, w zabytkowej jego części, gdzie mieszkali bracia joannici. Lwówek Śląski jest pięknym małym miastem, mającym prawa miejskie od XIII w., z zachowanymi fortyfikacjami, zabytkowym ratuszem. Okoliczny teren słynie z wydobywania i obróbki kamieni szlachetnych, szczególnie agatu.

Pogoda nie popsuła nam planów. Choć nie sprzyjała zabawie nad wodą, ale na wycieczki, spacery i zawody sportowe było w sam raz! Mogliśmy podziwiać piękno Przedgórza Sudeckiego, stojąc na Zakręcie Śmierci, spacerując po Karkonoskim Parku Narodowym, będąc przy wodospadzie Kamieńczyk czy zdobywając zamek Chojnik. Było to „zdobywanie", bo poruszaliśmy się tylko drogami pieszymi, często kamienistymi i leśnymi. Trzeba było się natrudzić, żeby tam dojść, a później wykrzesać siły na zwiedzanie. Zamek Czocha, z udostępnioną częścią hotelową dla turystów, ukazał nam, jak zmieniały się style budownictwa między XIII a XVIII w. Przepłynięcie motorówką po sztucznym zbiorniku wodnym wokół zamku było dodatkową atrakcją widokową.

Kolejne miejsce, które każdy z nas zapamięta, to słynne Zakłady Ceramiczne Bolesławiec. W fabryce porcelany mogliśmy zobaczyć proces produkcyjny artykułów stołowych, od czyszczenia gliny przez formowanie, malowanie i wypalanie naczyń. Można było zakupić pamiątkowe talerze i filiżanki. Jak się okazuje, porcelana bolesławiecka, która ma charakterystyczne niebieskie wzory, bardziej znana i doceniana jest poza granicami Polski.

Jako ostatni zdobyliśmy zamek Grodziec, zbudowany na skałach powulkanicznych na wysokości 389 m n.p.m. Widoki, jakie się przed nami roztaczały, ukazywały piękno i zróżnicowanie tego dolnośląskiego terenu.

13–15 lipca braliśmy udział w XV Lwóweckim Agatowym Lecie, cyklicznej imprezie miejskiej, podczas której kolekcjonerzy i wystawcy pokazują swoje piękne kamienie, a wszyscy wokół się bawią przy kiermaszach, placach zabaw, regionalnych smakołykach, koncertach. Dzieci mogły zobaczyć występy zespołów Wilki oraz Blue Café.

Sił nam nie brakowało, bo niemal codziennie były wieczorami dyskoteki. W ich trakcie, oj, dużo się działo! Sport nadawał tempa każdego dnia, gdyż trwały turnieje i rozgrywki sportowe, a im bliżej końca kolonii, tym więcej odbywało się gier finałowych. Razem było 11 konkursów, w tym siedem sportowych. Każdy finalista otrzymał dyplom i nagrodę oraz medal.

Dla niektórych dzieci był to pierwszy tak długi wyjazd bez udziału rodziców. Cieszę się, że były dzielne i nabrały samodzielności. Mamy i tatowie mogą być z nich dumni. Ja także jestem pełna podziwu! Dlatego każdemu dziękuję za świetną atmosferę i życzliwość. Uczestnicy wyprawy mieli wpływ na to, że teraz wspominamy kolonię jako udany wyjazd.

s. Beata Czop FRM

Fot.: s. Beata Czop FRM

Kibicujemy rodzinie

24 czerwca br. Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jana Chrzciciela w Trzciance przeżywała odpust ku czci swojego patrona. Wielu z nas radośnie dopingowało siebie nawzajem, wspierając tym samym wartość rodziny. Organizatorem niezwykłych przeżyć był Zespół Szkół Katolickich w Trzciance.

Uroczystość rozpoczął Chór Pasjonata. Następnie odbyła się suma celebrowana przez kapłana pracującego w Rakowie. Ks. Dymitr Baryło opowiadał o losach ludzi mieszkających na Kresach Wschodnich. Wierni mogli usłyszeć, jak tamte tereny reżim komunistyczny próbował zlaicyzować, jednak ludzie sprzeciwiali się odbieraniu im tożsamości religijnej.

W dalszej kolejności wszystkich zebranych rozruszała diakonia muzyczna wspólnoty Przymierze z Czarnkowa. Grupa Art and Music z Poznania zaaranżowała na placu indiańską wioskę dla dzieci. Najmłodsi w pomysłowy sposób wcielili się w role Indian. Odpust parafialny został ubogacony przez występy zespołu Małolaty z Trzcianeckiego Domu Kultury. Chętni boiskowych wrażeń uczestniczyli w walce przy użyciu stołów z piłkarzykami.

Ciekawym doświadczeniem było zobaczenie pomysłowej teatralizacji mitycznej historii przedstawiającej starożytną wizję świata. Grupa aktorska uformowana w ramach warsztatów terapii zajęciowej niezwykle sugestywnie zaprezentowała pantomimę pt. *Walka o ogień*. Siły dobre zmierzyły się zwycięsko ze złem.

Odpust parafialny ubogacili też artyści z Młodzieżowego Domu Kultury. Pojawiły się różne instrumenty i aranżacje. Młodzi wokaliści efektownie zaśpiewali. Był też czas prezentacji talentów uczniów Zespołu Szkół Katolickich. Wszystkich zainteresował specjalny układ taneczny. Oprócz polskich były też śpiewy kaszubskie, angielskie i niemieckie. Mistrzowie skojarzeń wzięli udział w kalamburach. Tatowie i dzieci z powodzeniem wystąpili w konkurencji oswajania niesfornych krawatów. Wytrawni skoczkowie bili rekordy w opanowaniu wirującej liny. Szlagierami w swoim wykonaniu popisała się strażacka orkiestra dęta. W trakcie festynu parafialnego można było skorzystać z loterii fantowej, która wiązała się z przypływem niesamowitych emocji. Śmiałkowie mogli wdrapać się na ścianę wspinaczkową mierzącą 8 m wysokości. Zgłodniali mogli do woli korzystać z ciast, grillowanej kiełbasy, wyśmienitego smalcu z ogórkami, przepysznej grochówki serwowanej z kuchni polowej i napojów.

Wszyscy przybyli z powodzeniem kibicowali rodzinie, uczestniczyli w zwycięstwie, w przypadku którego liczyło się przede wszystkim wspólne przebywanie, zabawa i uśmiech.

Krzysztof Felsmann

Fot.: Krzysztof Felsmann

Świat się zmienia, a serce pozostaje takie samo

W ciągu 166 lat wiele się zmieniło. Nie wyobrażamy sobie życia bez telewizji, Internetu czy telefonu. Świat dowiaduje się w jednej chwili o wydarzeniach politycznych i społecznych. Dzisiaj przekazanie informacji całemu ludowi nie stanowiłoby dla 11-letniego chłopca i 15-letniej dziewczynki żadnej trudności. Zmiany cywilizacyjne przyczyniły się też do powstania całej palety nowych, nieznanych wówczas grzechów i pokus, jakim podlega dzisiejszy człowiek. Czy możliwe jest więc, żeby nadal aktualne były dla nas słowa Maryi wypowiedziane na górskiej polanie ponad półtora wieku temu? Możliwe, bo nawet jeśli przeobraża się świat, to nie zmienia się ani serce człowieka, ani troska Boga o nas.

„Czy dobrze się modlicie, moje dzieci?" – zapytała na La Salette Matka Boża. A czy w ogóle się modlimy? Czy oddajemy chwałę Bogu? Czy zwracamy się do Niego w sprawach naszego życia? Czy słuchamy tego, co Bóg ma nam do powiedzenia? Która matka pyta dziś swoje dziecko, czy ono dobrze się modli? „W czasie Wielkiego Postu chodzą do rzeźni jak psy" – żaliła się Maryja. Kto dzisiaj pamięta, czym jest post? Kto pamięta, kiedy, dlaczego i jak pościmy? Weekendowy kult grilla, który rozpoczyna się już w piątek wieczorem, to jedna z wielu form współczesnego łamania postu.

„Na mszę świętą chodzi zaledwie kilka starszych niewiast. Inni pracują w niedzielę przez całe lato, a w zimie, gdy nie wiedzą, czym się zająć, idą na mszę świętą jedynie po to, by drwić z religii" – oceniła ówczesną sytuację religijną Francji Maryja. A ilu ochrzczonych świętuje dziś niedziele? O sakramencie bierzmowania mówi się obecnie, że to uroczyste pożegnanie z Kościołem w obecności biskupa. Obok dobrze przeżywanych sakramentów małżeństwa, chrztu bądź bierzmowania, godnego przyjmowania Eucharystii mamy też świętokradzkie spowiedzi i komunie czy „zaliczanie" mszy świętej za zamkniętymi drzwiami świątyni z telefonem komórkowym w dłoni. To nic innego jak współczesne drwiny z religii.

„Woźnice, przeklinając, wymawiają Imię mego Syna" — smuci się Maryja. Problem jest jak najbardziej aktualny, a nawet wydaje się bardziej palący dziś niż dawniej. Przekleństwa i wulgaryzmy są obecnie tak nagminne, że obojętniejemy na ich obecność. I tak, jak w życiu człowiek nie znajduje miejsca dla Boga, tak z wielką łatwością umieszcza swojego Stwórcę wśród bluźnierstw.

Dokonując krótkiej refleksji nad słowami Matki Bożej wypowiedzianymi w pierwszej połowie XIX w., rodzi się pytanie o to, dlaczego właśnie te ludzkie słabości tak bardzo Ją zasmucały. Przecież zbrodnie, kradzieże, kłamstwa, oszczerstwa, cudzołóstwo to bardzo poważne grzechy. Często znaczą dla nas dużo więcej niż zaniedbanie modlitwy i nieprzestrzeganie postu.

Jezus w swoim nauczaniu zapewniał, że są takie rodzaje złych duchów, które można pokonać jedynie modlitwą i postem. Są to dwa wielkie – niejednokrotnie zapomniane – oręża. Przypominała o nich Matka Boża. Jeśli je zastosujemy, to z pokusami poradzimy sobie łatwiej. Wiadomo o tym od ponad 2000 lat. Może więc najwyższy czas potraktować poważnie wydarzenie z La Salette? ■

Anna Jóźwik

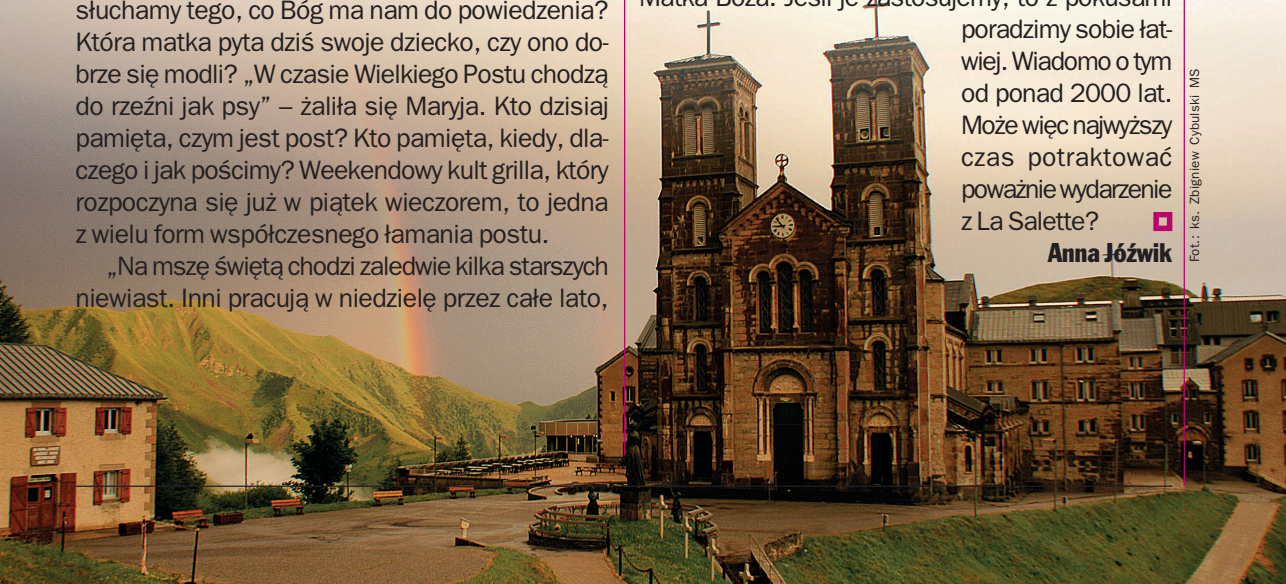

Fot.: ks. Zbigniew Cybulski MS

Czwartkowe Adoracje
od godz. 18.30 do 20.00

Uroczystości odpustowe w Dębowcu
od 13 do 16 września

Skrzatusz
15 września - Pielgrzymka Młodych
16 września - Uroczystości Odpustowe

Odpust ku czci Matki Bożej Saletyńskiej w parafii pw. św. Jana Chrzciciela
19 września

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jana Chrzciciela w Trzciance

ul. S. Żeromskiego 39; 64-980 Trzcianka;
www.parafia.trzcianka.com.pl

Dom Zakonny Zgromadzenia Misjonarzy Matki Bożej z La Salette
nr tel. 67 2165636;
adres e-mailowy: swiatlo@saletyni.pl

Trzcianka, Nowa Wieś, Niekursko, Teresin, Dłużewo, Kadłubek, Rudka, Sarcz, Trzcinno

Księgarnia La Salette:
ul. S. Żeromskiego 39; nr tel. 67 2163596; godziny otwarcia: poniedziałek-piątek: 9.00-18.00; sobota: 8.00-14.00

Skład redakcji gazety parafialnej:
Joanna Borkowska-Kochner, Krzysztof Felsmann, Marzena Felsmann, Anna Jóźwik, Aleksandra Juckiewicz, Edwin Klessa, Aleksandra Mleczek, Elżbieta Panert-Mumot, ks. Bartosz Seruga MS, ks. Piotr Stangricki MS, Piotr Starosta, Piotr Syrotiak, fot. ks. Zbigniew Welter MS, Jadwiga Witkowska